

Zły wybór

19 marca 2013

Gdy okazuje się, że jest za późno, bo odwrócono się plecami do wszystkich lepszych rozwiązań, każe nam się wybierać między złym i jeszcze gorszym. 9 dni po zamachach z 11 września 2001 r. prezydent George W. Bush groził urbi et orbi: „Albo jesteście z nami, albo z terrorystami.” Po tym nastąpiły dwie wojny – w Afganistanie i w Iraku. Skutki są znane. W Mali należało na nowo, w trybie pilnym, wybrać między dwoma terminami takiej właśnie obrzydliwej alternatywy.

Jakże bowiem można pogodzić się z zagrożeniem ludności przez zbrojne bandy, które są nosicielkami obskuranckiej ideologii i praktyki? Jakże jednak można ignorować fakt, że powoływanie się na względy humanitarne i skłonność do kryminalizacji czynów przeciwników politycznych (talibom afgańskim przypisano przemyt opium, a Rewolucyjnym Siłom Zbrojnym Kolumbii – handel kokainą czy branie zakładników) prawie zawsze służy za pretekst do operacji wojskowych, które reaktywują podejrzenia o neokolonializm – i źle się kończą?

W 20 miesięcy po zabójstwie Osamy ben Ladena, ciało Al-Kaidy ciągle się rusza. Jeśli chodzi o talibów, to mają się lepiej niż kiedykolwiek. Jak mówi były premier Francji, Dominique de Villepin, „ropienie fiksacyjne terroryzmu – Afganistan, Irak, Libia, Mali – mają skłonność do szerzenia się i wchodzenia we wzajemne powiązania, łączą się, wspólnie przeprowadzają pewne akcje” [1]. Wygląda na to, że każda zachodnia interwencja to woda na młyn najradykałniejszych ugrupowań dżihadzkich, wciągających swoich nieprzyjaciół w niekończące się konflikty. Arsenały libijskie zasiliły wojnę w Mali. Teraz grozi, że jutro wojna ta stanie się źródłem zaopatrzenia przyszłych frontów afrykańskich w broń i żołnierzy.

„Francja zawsze będzie tam, gdzie chodzi o prawa ludności, a ludność Mali chce być wolna i żyć w demokracji”, oświadczył

prezydent François Hollande, usprawiedliwiając zaangażowanie wojskowe swojego kraju. Taka ekstrawagancka postawa musi zderzyć się z faktem, że problem nie podlega na „odbiciu” północnej części Mali, lecz na zapewnieniu tam bezpieczeństwa przy uwzględnieniu prawowitych postulatów Tuaregów.

To jednak tylko początek... Następnie trzeba by zatroszczyć się o sojusze wojskowe, które zawarto w sposób jak najbardziej nieprzejrzysty, i o zamazujące się granice państw afrykańskich. Uznać, że ich zamazywaniu się sprzyja polityka neoliberalna, która dyskredytuje państwa, z rolników i żołnierzy robi kłoszardów, zachęca spółki zachodnie (lub chińskie) do supereksploatacji bogactw naturalnych Czarnej Kontynentu. Dalej, przyznać, że międzynarodowy przemyt narkotyków, broni i zakładników istnieje tylko dlatego, iż może liczyć na nieafrykańskich akwizytorów i intendentów. Wreszcie, przyznać, że spadek światowych kursów bawełny zrujnował chłopów malijskich i że suszę w Sahelu zaostriżyło globalne ocieplenie.

Ten bardzo cząstkowy inwentarz spraw, które są do załatwienia, ale w „normalnych” czasach nikogo nie interesują, sugeruje, że wraz z „wyzwoleniem” Mali przez armie zagraniczne nietknięte pozostałyby przyczyny przyszłego konfliktu. Podczas którego – o co można się założyć – znów będzie nam się kazało „wybierać” – po wyjaśnieniu, że nie mamy już żadnego innego wyboru.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] France Inter, 18 stycznia 2013 r.